Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VI. Katowice, 6 grudnia 1930 r. Nr. 16.

OGNISKOWIEC

DWUTYGODNIK

Okręgu Śląskiego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych

Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Andrzeja Nr. 6. Nr. telefonu 9-26. Konto czekowe P. K. O Nr. 304 752.

Wychodzi 2 razy w miesiącu oprócz lipca i sierpnia. Ogłoszenia: Cała strona 120 zł, ½ str. 70 zł, ¼ strony 40 zł, ⅛ strony 25 zł, $^1/_{16}$ strony 14 zł.

Dla członków Zw. P. N. S. P. w Woj. Śl. obowiązkowa prenumerata 6 zł. rocznie, — dla niecziłonków 10 zł.

Nasza droga na świat szeroki.

Wobec „Miesiąca Pomorza" (16. 11—16. 12. br.)

Z inicjatywy Związku Obrony Kresów Zachodnich w całej Polsce od dn. 16 listopada do dn. 16 grudnia odbywa się „Miesiąc Pomorza" — miesiąc propagandy wśród najszerszych warstw ludności Rzeczypospolitej — hasła nienaruszalności naszych granic i wyzyskania naszego dostępu do morza, zgodnie z wielkiemi zadaniami naszego Państwa i Narodu.

Dawna, przedrozbiorowa Polska nie dość ceniła posiadanie wybrzeża morskiego i choć miała po temu szeroką możność — nie umiała rozwinąć swej potęgi morskiej. Nie wzięła przeto udziału w wielkim wyścigu narodów zachodnich w rozwoju handlu morskiego, nie zdołała obronić się, nie posiadając floty wojennej, przed najeźdźcami z północy — wreszcie pozbawiona podstępnie wybrzeża morskiego — stała się łupem sąsiadów.

Dziś posiadamy zaledwie skrawek naszego dawnego morskiego włodarstwa, ale już rozumiemy całą wartość tego skarbu. Chodzi jednak o to, by poczucie tej prawdy weszło w krew narodu, by utrwalić się mogło zrozumienie, że niemasz takiej ofiary, którejby nie warto było złożyć w obronie naszego Pomorza, naszego dostępu do Bałtyku.

Każde dziecko w Polsce powinno wiedzieć i rozumieć, że niema i nigdy nie było żadnego „korytarza" sztucznie dzielącego Rzeszę Niemiecką i Prusy Wschodnie. Odwiecznie zaś było słowiańskie Pomorze, ziemia polska, szarpana ustawicznie przez nacisk germański, ujarzmiona przez wroga, lecz znowu wyzwolona i złączona z całością Państwa Polskiego.

Po zrzuceniu niewoli krzyżackiej od roku 1466 do 1772 — tj. do daty pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej — Pomorze dzieliło losy całego narodu — od roku 1919 jest znowu razem z odrodzoną Polską. Prusy zaś Wschodnie — były i są tylko kolonją niemiecką, sztucznym tworem niemieckim na obcej ziemi, ziemi Prusów i Mazurów polskich.

Pomorze kaszubskie nigdy nie przestało być krajem etnograficznie polskim. Pod rządami zaborczemi wybierało od 1871 do 1918 r. piętnaście razy do parlamentu posłów wyłącznie polskich, ani razu Niemca. Jest to fakt wymowny.

Spis ludności z 1921 r. wykazał, iż mieszka tu 81 proc. Polaków, a zaledwie 18,5 proc. Niemców. Dane zaś administracyjne stwierdzają, że w dniu 1 stycznia 1928 r. ludność Województwa Pomorskiego wynosiła 978.853 osób, w tem 849.591 Polaków, czyli 82,2 proc.; 109.196 Niemców czyli 11,3 proc.; 4332 żydów i innych, czyli 0.5 proc.

Według danych nie mających jednak znaczenia urzędowego, w dniu 1 lipca br. Niemcy w Województwie Pomorskiem stanowili już tylko 9,7 proc. ludności (97.575 osób).

Czy w tych warunkach historycznych i narodowościowych Pomorze jest „korytarzem", utworzonym tylko w celu dania Polsce dostępu do morza? Czy w świetle tych cyfr pretensje Niemiec nie są tylko pożądaniem cudzego mienia?

Pomorze pozatem może być krajem kwitnącym tylko pod rządami Polski, kierującej swój handel światowy przez kraj ten ku Bałtykowi. Gdańsk, dawny port Rzplitej, dziś związane z Polską wolne Miasto, po czasach świetności pod skrzydłami Orła Białego — stał się zaniedbanym portem pruskim w dobie porozbiorowej, by znów przy wolnej Polsce przeżywać nowy okres swej świetności, niestety przez gdańszczan nie cenionej. Bo oto, gdy w r. 1912 przywóz i wywóz w porcie gdańskim wynosił 2.453.212 ton, to w r. 1928 cyfra ta dosięgła 8.615.682 ton.

Nowy port polski w Gdyni rozwija się w tempie iście amerykańskiem, budząc zdumienie innych narodów. Przez terytorjum Pomorza przechodzi nowa linja kolejowa, łącząca Gdynię z Górnym Śląskiem. Na sinych falach Bałtyku kołyszą się polskie okręty wojenne i handlowe. Skromna jest jeszcze flota polska — ale od nas tylko zależy, by li-

czebność jej i siła odpowiadały wielkości i sile Polski.

Niemcy dobrze rozumieją, że panowanie Polski nad Bałtykiem utrwala się z rokiem każdym, pragnęliby nie dopuścić do dalszego zagospodarowywania się tu prawdziwego właściciela, bo pamiętają co mówił w 1786 r. król pruski Fryderyk II:

— Kto posiądzie ujście Wisły i Gdańsk — ten będzie większym panem Polski niż król, który w niej panuje.

Rozbiór Polski w 1772 r. dowiódł słuszności tego twierdzenia. Niemcy zagarnąwszy Pomorze, wyciągnęli rękę później po Warszawę...

W r. 1918 odwróciła się karta historji. Sztandar Polski znów powiewa nad Bałtykiem. Wolą zaś narodu polskiego jest — by sztandar ten powiewać mógł coraz dumniej.

Potężne są Niemcy, ale potężniejszy jest jeszcze duch narodu polskiego, który ongiś stworzył Grunwald, a dziś nie da sobie wydrzeć dziedzictwa dziejowego, bramy na szeroki świat — Kaszub i Pomorza.

Niech nikt w „Miesiącu Pomorza" nie skąpi datków na cele narodowe na Pomorzu i na budowę hydroplanów wojskowych — w odpowiedzi na roszczenia niemieckie, niech każdy Polak powtarza sobie słowa kaszubskiego poety H. Derdowskiego, zwrócone do Pomorzan:

Czujcie tu ze serca toni
Skład nasz apostolści:
Niema Kaszub bez Poloni
A bez Kaszub Polści.

L. Radziejowski.

Ruch filomacki na Pomorzu.

Karta z dziejów walki o polskość Pomorza.

Już lat bezmała trzydzieści minęło od chwili, gdy w związku z procesem toruńskim w roku 1901 rozeszła się wieść o tem, że wśród młodzieży gimnazjalnej w b. zaborze pruskim istniały tajne organizacje filomackie.

Wprawdzie wyrok, ogłoszony przez sąd toruński „w imieniu Jego Królewskiej Mości" Wilhelma II., wstrząsnął do głębi opinją publiczną. Mimo to jednak naogół pamięć o działalności pomorskich organizacyj filomackich zanikła bezmała zupełnie, co tem dziwniejsze, że i po procesie nie ustawały one w pracy narodowej. Godzi się przeto przy sposobności „Miesiąca Pomorza" poświęcić im nieco uwagi, zwłaszcza, że w dziejach walki o polskość Pomorza odegrały one rolę niemałą.

Wobec braku wyczerpujących źródeł, niepodobna poznać bliżej genezy i najdawniejszych dziejów pomorskiego ruchu filomackiego, którego początki przypadły jeszcze na pierwszą połowę ubiegłego stulecia. Jest jednak rzeczą zupełnie pewną, że organizacje filomackie wzięły początek z dążności młodzieży gimnazjalnej do przeciwstawienia się zakusom germanizatorskim szkoły pruskiej. Poważną rolę w ich tworzeniu, odegrał też wpływ tajnych organizacyj młodzieży w Poznańskiem, a także przykład filomatów i filaretów wileńskich, których ideologja pozostawiła wyraźne ślady na charakterze i kierunku pracy zrzeszeń pomorskich.

Już w roku 1840 istniała wśród gimnazjastów w Chojnicach tajna organizacja pod nazwą „Mickiewicz, do której m. in. należał zasłużony działacz kaszubski Florjan Ceynowa. W tym samym czasie powstał też związek filomatów w Chełmnie, gdzie nawet od roku 1864 były dwie organizacje: „Mickiewicz" i „Zan", które ostatecznie (w roku 1887) połączyły się w jedno „Towarzystwo Filomatów". Nie znamy wprawdzie bliżej ich historji aż do czasów Powstania Styczniowego. Lecz już sam fakt, że spora liczba chojnickich i chełmińskich filomatów wzięła czynny udział w walce o niepodległość, jest wymownem świadectwem ducha, jaki w nich panował w chwili ich zawiązania.

Za przykładem Chojnic i Chełmna idzie Wejherowo, gdzie w roku 1871 powstaje związek filomacki pod nazwą „Wiec". Ten w rok później zakłada wśród gimnazjastów w Wałczu filję pod nazwą „Ul". W roku 1873 zawiązuje się „Towarzystwo filomatów" w Brodnicy, a potem, w latach 1884 i 1886 powstają organizacje filomackie w Toruniu, Starogardzie i w Nowemmieście. Wreszcie na niedługi czas przed pamiętnym procesem toruńskim, istniały tajne organizacje gimnazjastów Polaków w Lubawie i w Malborku. Rozmaite były koleje tych organizacyj.

Najżywotniejsze z pośród nich, t. j. chojnicki „Mickiewicz" i „Towarzystwo Filomatów" w Chełmnie i w Brodnicy, utrzymały się wprawdzie z przerwami — aż do chwili wyzwolenia Pomorza (1920). Proces toruński położył kres kółku filomatów w Toruniu, gdzie jednakowoż w kilka lat później powstała nowa organizacja filomacka. Z rozmaitych przyczyn, natury już to wewnętrznej, już to zewnętrznej, rozwiązały się dość wcześnie, bo już w latach 1890-1, organizacje tak silne, jak wejherowski „Wiec", wałecki „Ul" i „Towarzystwo Karola Marcinkowskiego" w Nowemmieście.

O wzajemnym stosunku pomiędzy poszczególnemi zrzeszeniami filomackiemi, przechowały się dosyć skąpe wiadomości. Wszelako jest rzeczą pewną, że istniało porozumienie pomiędzy Chełmnem, Brodnicą i Toruniem, jak niemniej między Wejhero-

wem i Wałczem. Znane są również kilkakrotne próby utworzenia związku pomorskich kół filomackich i połączenia go w jedną wielką organizację młodzieży z t. zw. „Czerwoną Różą“, tj. ze związkiem organizacyj polskiej młodzieży gimnazjalnej w Poznańskiem. Lecz pomysł ten — dzieło ówczesnego studenta medycyny, a dziś redaktora Aleksandra Markwicza z Grudziądza — udało się urzeczywistnić dopiero w roku 1900, a więc zaledwie na kilka miesięcy przed procesem toruńskim. (C. d. n.).

Adam Münnich, Toruń.

Uczyć, czy wychowywać?

Pokutuje dotąd przekonanie, iż szkoła powinna uczyć, urabiać ludzi młodych na podobieństwo starszych, czynić ich skończonymi ludźmi.

Tkwi w tem pomyłka poważna, gdyż **szkoła w pierwszym rzędzie powinna wychowywać, a nauczanie winno być jednym z środków wychowania.** — Czemu? Bo człowiek, który tylko przyjął biernie pewne wiadomości, przyczem nie wie, co z tem zrobić, a wydaje mu się zarazem, iż jest skończonym, pełnym człowiekiem, niepotrzebującym się dalej samokształcić — nie stanie na wyżynie zadań życia.

Wprawdzie o wychowaniu pisze się i mówi dużo, jednak w codziennej pracy szkolnej, bardzo często z różnorodnych przyczyn, jest go niewiele, lub wcale go niema; jest tylko nauczanie. — Przeładowanie materjałem programów, trudność dostosowania do poziomu uzdolnień, nieustalanie poziomów uzdolnień, niestosowanie selekcji uczniów, materjału naukowego, czasu na jego przerobienie, oto poważne powody, stojące na przeszkodzie pełnego wychowania. Powody te zmuszają nauczycieli do postawienia na pierwszem miejscu zasady nauczenia, gdyż przepisany program wciąż „g o n i“, a przy wizytacji musi się wykazać wyczerpaniem materjału i stopniem posiadanych przez dzieci wiadomości.

Jest jeszcze inny, poważny powód przewagi nauczania nad wychowaniem, mianowicie ten, iż nie posiadamy ustalonych sposobów i metod wychowania [1]); posiadamy sposoby metody i programy nauczania, a to nie jest równoznaczne. Ponadto ważną też jest okoliczność, iż wpływać wychowawczo na otoczenie — tembardziej w klasie — w sposób świadomy, celowy i mogący dać rezultaty — nie jest wcale rzeczą łatwą i uzdolnienie takie — wszyscy na to się zgodzimy — nie każdy nauczyciel posiada; takim trzeba się urodzić. Wprawdzie można do pewnego stopnia wyuczyć się tej umiejętności, zawsze jednak pewnej nici, łączącej wychowawcę z wychowankiem, będzie brakować.

My wiemy z przykładów życia, iż pewnego np. mówcy słucha się z otwartemi ustami, zapomina się o wszystkiem, co dookoła nas się dzieje. Inny natomiast będzie mówił o zagadnieniach bardzo mądrych i uczonych, nawet przykłady będzie przytaczał i nie może nawiązać kontaktu ze słuchaczami.

Są nauczyciele wychowawcy, którzy potrafią wytworzyć stan taki w klasie, taką atmosferę wychowawczą, iż tam zawsze uczeń będzie „c h c i a ł“ o czemś powiedzieć i nauczycielowi i kolegom, będzie chciał się czegoś dowiedzieć nowego, będzie częściej podatny na chwile t. zw. **„zasłuchania się“**. W takiej klasie częste są chwile, że uczniowie „wtopieni“ w nauczyciela, gdy tenże opowiada, sami nic nie mówiąc, pracują i są czynni w najwyższym stopniu wszystkiemi władzami ducha i serca. **Tu zniknąć musi twierdzenie takie, że wtedy tylko uczeń bierze udział w pracy, gdy mówi lub „pracuje“** (t. zn. rusza rękami, nogami). Może być właśnie przeciwnie: wyuczony pewnej historyjki, lub pewnych prawd, lub też naprowadzany ściśle obmyślonemi logicznie pytaniami, posiadając pewną dozę inteligencji — będzie mówił i odpowiadał, ale serce jego, jego aktywność istotna, naturalna, będzie daleka od zamierzeń; brak będzie **nastawienia** wychowawczego w uczniu.

W tym właśnie momencie tkwi owo zagadnienie, czy uczeń **chce,** czy **nie chce przyjąć** czegoś podawanego przez nauczyciela. Mówiąc realniej, czy chce się uczyć, czy nie. Może być tak: Wchodzimy do klasy. — Cisza jak „makiem siał“. Dzieci siedzą ślicznie, jedne za drugiemi „pod rząd“ nieruchomo, ręce schowane sprawiedliwie, zapatrzone wszystkie w nauczyciela, odpowiadają, zrywając się w sposób nakazany, ruszają rękami na komendę. Tak godzina, dwie, tydzień, miesiąc. Stajemy zdumieni! Co za karność, zainteresowanie (?) posłuch! Ale gdzie naprawdę myśli tych dzieci, gdzie ich serca, co się w nich dzieje? Czy nie tli tam — zamkniętym płomieniem — zarzewie buntu, niezrozumiałego? Czy nie tworzą się w ten sposób manekiny, formaliści, którzy opuszczając szkołę — opuszczają ją z ulgą, jakby ciężar z siebie zrzucali? Czy w ten sposób wyuczeni — nie możemy powiedzieć, że wychowani — opuściwszy szkołę, powrócą kiedyś do tych wiadomości, w przykrych okolicznościach, wtłoczonych w ich umysły? Czy będą chcieli i umieli kształcić się dalej? Chyba nie. My wiemy z przeżyć własnych, iż to, co było przykrem w życiu, przypomina się nam nierzadko, a co najważniejsze, że staramy się wszelkiemi siłami uniknąć tego na przyszłość.

[1]) Porównaj: Dr. Jeleńska: „Sztuka wychowania“ — Warszawa 1930. str. 128.

Uczeń, który nauczył się czytać tylko dla woli drugiej, w dodatku przełożonej osoby, może często w trudnych i przykrych okolicznościach, gdy wymagania nie były dostosowane do jego zdolności, jego warunków domowych, o których nauczyciel nic nie wiedział —nie będzie brał się do tego zajęcia z zamiłowaniem, owszem będzie się starał zapomnieć o tem, co było nieprzyjemne. Tem zapewne tłumaczy się, co stwierdzono na podstawie badań w Niemczech, że uczniowie w 2. do 3. roku po opuszczeniu szkoły, nie umieli czytać i pisać prawie zupełnie. Gdybyśmy u nas przeprowadzili badania w tym kierunku — niemniej spotkalibyśmy takie wypadki. (C. d. n.). **Teofil Łaciak.**

Z terenu pracy szkolnej.

Od 6-ciu czy 7-miu lat.

Głosy dyskusyjne.

Dobrze się stało, że Redakcja „Ogniskowca" zapoczątkowała dyskusję na temat wieku rozpoczynania nauki szkolnej przez dzieci. Zdaje się, że większość nauczycielstwa przychyli się do tego, aby wstępowanie do szkoły przesunąć o jeden rok. Argumenty, jakie przytoczył kol. J-ski w ostatnim artykule, są nader przekonywujące. **Rozwój intelektualny dzieci sześcioletnich nie odpowiada wymaganiom, jakie stawia program pracy w klasie pierwszej.** Ten niższy poziom intelektualny towarzyszy przez inne klasy, nie pozwalając na swobodę pracy w określonych ramach. Gdy będziemy badali, przy pomocy testów, dzieci obecnie wstępujące do szkół, zobaczymy wtedy stan faktyczny. Jeśli wyniki badań określimy przy pomocy wieku inteligencji, to przy porównaniu tegoż z wiekiem faktycznym, otrzymamy dość duże odchylenia w kierunku ujemnym. A przecież programy ministerjalne były układane dla dzieci siedmioletnich.

Kolega J-ski wykazał momenty ujemne, towarzyszące stanowi dotychczasowemu. Spróbujmy zebrać dodatnie, jakie otrzymalibyśmy przy rozpoczęciu nauki przez dzieci od 7-mego roku życia. 1) Statystyki wykazują, że wraz z wstępowaniem do szkoły, rozwój fizyczny dziecka zostaje do pewnego stopnia wstrzymany. Odsunięcie od dziecka trudów pracy klasy pierwszej i męczącego siedzenia w niewygodnych ławkach, o jeden rok, pozwoli na uzupełnienie tego rozwoju. 2) **Dziecko siedmioletnie, posiadające wyższy poziom intelektualny, od sześcioletniego, ma większą łatwość pracy i mniej się męczy, co znowu wytwarza nastrój zadowolenia i chęć do dalszej pracy.** Zniechęconych niepowodzeniami będzie mniej. 3) **To samo można odnieść do przebiegu pracy w klasach wyższych.** 4) Materjał naukowy, zdobyty przy odpowiednio przystosowanym poziomie umysłowym, będzie trwalszy i więcej przyniesie korzyści. Należy również wspomnieć i o tem, że **nauczycielstwo zdobędzie przez to lepsze warunki pracy i praca ta, jeżeli chodzi o wyniki, będzie więcej produktywną.** Przy takiej organizacji musiałaby być zlikwidowana klasa ósma, która konieczną nie jest. Więcej korzyści przyniesie nam szkoła siedmioklasowa z całkowitem i gruntownem przerobieniem materjału, niż ośmioklasowa z przerobieniem nadmiernem, a pobieżnem.

Istnieje kwestja co zrobić z dziećmi sześcioletniemi. Należy się zgodzić całkowicie na pierwszy projekt kol. J-skiego, aby stworzyć rodzaj klas wstępnych. Tam, w ciągu 12 godzin tygodniowo, nauczyciel pracowałby nad podniesieniem poziomu intelektualnego dziecka przy pomocy gier, opowiadania bajek, planowo zorganizowanych pogadanek kładąc główny nacisk na wykształcenie językowe. (Należałoby osobno rozpatrzyć sprawę szczegółowej organizacji klas wstępnych, oraz ich stosunek do istniejących ochronek.) Byłoby to doskonałem wprost wymarzonem przygotowaniem do pracy w klasach normalnie zorganizowanych. W perspektywie istnieje dużo korzyści realnych. Należy tylko tę akcję przeprowadzić energicznie, ideą tą zainteresować ogół nauczycielstwa i rodziców. **Problem ten winien stać się tematem rozważań na zebraniach i zjazdach.** Nasi przedstawiciele związkowi winni w tej sprawie kołatać do władz szkolnych. **Nie działamy tu dla dobra własnego, lecz, wychodząc z założeń realnych, życiowych, pragniemy jedynie dobra młodzieży i społeczeństwa.**

Bo-or.

* * *

Wiek wstąpienia dziecka do szkoły jest problemem tak ważnym, że żaden nauczyciel nie może nad tem przejść do porządku dziennego, przeto pozwolę sobie również i ja zabrać głos w dyskusji na poruszony w ostatnim numerze „Ogniskowca" temat: „Od 6-ciu, czy 7-miu lat".

Jak wiadomo, na terenie tut. województwa w myśl obowiązującej ustawy pruskiej, pociąga się dzieci do szkoły z 6-tym rokiem życia — w innych zaś województwach, na podstawie polskiej ustawy szkolnej rozpoczyna dziecko naukę z rokiem 7-mym.

Programy naukowe zostały opracowane i dostosowane do wieku dzieci, określonego polską ustawą szkolną, t. j. przyjęto, że dziecko wstępuje do szkoły z ukończonym rokiem siódmym. W województwie śląskiem zaś, aczkolwiek wiek rozpoczęcia nauki szkolnej jest o rok wcześniejszy, pro-

gramy te zostały wprowadzone mechanicznie, wskutek czego u nas dziecku 6-letn. stawia się takie wymagania, jak w reszcie Polski dziecku 7-letniemu — od dziecka 7-letniego znowu, żąda się pojemności umysłu, właściwej dziecku 8-letniemu itd. **Czyli krótko mówiąc, wymagania, które stawiamy dziecku w szkole na terenie województwa śląskiego, nie są dostosowane do jego wieku, stąd rezultaty nauczania u nas, nie są i nie mogą być zadowalające.**

Dziwić się należy, że wojewódzkie władze szkolne, wprowadzając programy naukowe obowiązujące w całej Polsce — przeszły nad kwestją różnicy wieku rozpoczęcia nauki szkolnej do porządku dziennego, a przecież zasada, że: „nauka powinna być dostosowana do rozwoju i sił duchowych młodzieży“ — obowiązuje nietylko tych, którzy zarządzenia wykonują, ale również i tych, którzy je wydają.

Kto pracuje na terenie Śląska parę lat, ten wie z praktyki szkolnej, **że zbyt słabe siły intelektualne dziecka stanowią najpoważniejszą przeszkodę, utrudniającą wyczerpanie materjału naukowego, przepisanego dla danej klasy.** — Aby poprawić ten stan, należy koniecznie załatwić sprawę wieku wstępowania dzieci do szkoły. Najprostszym rozwiązaniem tej kwestji byłoby niewątpliwie rozciągnięcie polskiej ustawy szkolnej na teren województwa śląskiego — liczyć się jednakowoż należy z tem, że rozpoczynanie nauki szkolnej z 6-tym rokiem życia dziecka, stało się na Śląsku zwyczajem, uświęconym nietylko ustawą, ale i tradycją, dlatego należałoby raczej **wprowadzić w każdej szkole roczne przedszkola, do których przyjmowanoby dzieci 6-letnie; po roku dopiero przechodziłyby te dzieci do klasy pierwszej.**

Przedszkola są już w niektórych szkołach zorganizowane — chodziłoby więc o to, aby utworzono je przy każdej szkole i nadano im jednolity charakter organizacyjny.

Uważam, że takie rozwiązanie sprawy byłoby najłatwiejsze i najwięcej postępowe.

Argus.

Głosy członków.

Z praktyki szkolnej. (Teren: Świętochłowice.)

Artykuł dyskusyjny.

W rozważaniach swych nad podniesieniem poziomu szkolnictwa powszechnego pewne czynniki władzy, starają się rozwiązać „odwieczny“ a dla nas drastyczny problem: „Dlaczego wyniki w nauczaniu są słabe?“

Oczywiście przytoczone przez te czynniki argumenty godzą w nas. I tak:

brak nam sumienności,

brak miłości do zawodu,

brak ochoty do wgłębienia się w literaturę pedagogiczną, wskutek czego to właśnie wypaczamy ideę szkoły twórczej i radosnej, dalej

brak kontaktu z rodzicami,

brak nas w szeregach, pracujących społecznie i t. d.

Obawiam się, czy zmieszczą się, zarzucane nam braki, gdyby je wyliczyć do końca. Przytaczam je oczywiście w odmiennej stylizacji.

W poczuciu jednak konieczności obrony, poważnie zagrożonej godności nauczycielskiej, którą te wmawiane braki, faktycznie o brak ambicji przyprawić mogą,— proponuję ogółowi koleżeństwa związk. rozpisanie ankiety, lub **otwarcie dyskusji na łamach „Ogniskowca“.** Otrzymamy wówczas obie strony medalu, bo tą odwrotną stroną jest stuprocentowa możliwość odpowiedzi z naszej strony, — jako atut i obronny i dający całokształt wyjaśnień na dręczące nietylko władze, ale i nas pytanie:

Dlaczego wyniki w nauczaniu są słabe“?

Ze swej strony spróbuję odpowiedzieć — dlaczego?

1) Bo się nam nie wierzy i nie ufa, że pracować chcemy.

2) Bo z pragmatycznego arcy, zresztą nieszczęśliwego wyrażenia „dobro szkoły“ powstało tu coś, w rodzaju demagogicznego hasła, którem żongluje się w wypadkach, gdzie o dobro szkoły zupełnie nie chodzi.

3) **Bo metodykę eksperementalną zdobywamy werbalnym sposobem (tylko przez czytanie dzieł), a wzorowych pokazów lekcji szkoły twórczej i radosnej, prócz wizytatora Hławiczki i dyr. Syski nie dał nam nikt.**

4) Bo w razie incydentu z rodzicami, z nielicznemi wyjątkami władze stają po stronie rodziców.

5) Bo my zapracowani, uznani jesteśmy za niepracujących, i tam, gdzie nas widzieć powinni, widzieć nas nie chcą.

6) Bo wreszcie z tem samokształceniem, nie wiem wkońcu jak naprawdę jest. Czy przez długą pracę społeczną i pedagogiczną z nadszarpniętem zdrowiem i widokami na bliską emeryturę, sięgać po ten wątły okruch wiedzy, jaki daje Wyższy Kurs Naucz., będący przeważnie alfą i omegą naszą?

Czy też na sposób hinduski, osięgnąwszy możliwie najwyższy stopień doskonałości własnej, — wówczas dopiero promieniować nią w życiu społecznem?

Jest to nowy dylemat, nad którym też dyskusję otworzyć warto, z decydującym głosem czynników zainteresowanych. A inne przyczyny słabych wyników nauczania, jak brak selekcji (nie wszędzie), parokrotna zmiana nauczyciela w ciągu roku, w klasie — podkreślenie naszej wszechstronności, wyrażającej się tem, że matematyk uczy historji, a specjalista od śpiewu, przyrody żywej, i odwrotnie, dalej 5% repetentów, rozbieżne czasem wymagania kierownika i inspektora, wrogi niejednokrotnie stosunek rodziców do nas i t. d. i t. d.

Na czyj rachunek te braki zaliczyć?

Piękna to rzecz rachunek sumienia, ale wszyscy rachujmy się z nim.

Zostawiam jednak głos Koleżeństwu.

Kronika.

„Bezbronne“ Prusy Wschodnie.

Pisma królewieckie, ogłaszając zapowiedź przyjazdu do Prus Wschodnich ministra Curtiusa, rozpoczęły krzyk za uzbrojeniem Prus Wschodnich. Wpływowy organ „Königsberger Allgemeine Zeitung“, pismo zbliżone do berlińskiego M. S. Z. dowodzi, że Prusy Wschodnie są — „bezbronne“, gdyż posiadają rzekomo tylko jedną dywizję piechoty, oraz 2 pułki kawalerji, czyli razem 12.500 żołnierzy, podczas gdy przed wojną miały one siły 5-ciokrotne. Polska natomiast posiada na Pomorzu Polskiem 5 dywizyj piechoty, oraz 3 brygady kawalerji. Pozatem posiada Polska możność natychmiastowego zmobilizowania wielkiej ilości armji, a Niemcy rzekomo są — bezsilne. Dlatego pismo domaga się nietylko powiększenia załogi wojskowej w Prusach Wschodnich, ale i umocnienia tamtejszych twierdz.

Jak się popiera niemczyznę w Polsce.

Nie był dla nas nigdy tajemnicą fakt bezpośredniego finansowania niemczyzny w Polsce przez rozmaite czynniki z Rzeszy i pośredniego popierania w ten sposób akcji niemieckiej poza granicami Rzeszy przez utrwalanie tej niemczyzny na terenach, które stoją w ośrodku oficjalnej niemieckiej akcji rewizjonistycznej. Stosunkowo znaczne świadczenia na teren Polski daje m. i. „Gustav Adolf Verein“, który świeżo ogłosił sprawozdanie z dotychczasowej swej działalności w r. b. (1930). Jak z tego sprawozdania wynika, na teren Polski wysłano (dla popierania jedynie prac religijnych i kościelnych, lutersko-ewangelickich) 254.000 marek, czyli z górą **pół miljona złotych** (na Czechosłowację przeznaczono 95 tysięcy marek, na Litwę 100 tys. mk.).

Rząd pruski odmawia subwencji teatrowi polskiemu na Śląsku Opolskim.

Napad na artystów polskich w Opolu na wiosnę zeszłego roku oświetlił w całej jaskrawości stosunek Niemiec do potrzeb kulturalnych ludności polskiej na Śląsku Opolskim. Podczas, gdy w Województwie Śląskiem mniejszość niemiecka nietylko ma zupełną swobodę rozwoju kulturalnego, ale nawet otrzymuje poważne subwencje na różne swe cele kulturalne, zwłaszcza na teatr niemiecki, ludność polska na Śląsku Opolskim narażona jest na teror i napady, nie otrzymując nawet ochrony ze strony władz, nie mówiąc już o subwencjach. Dopiero wskutek stanowczego stanowiska całego społeczeństwa polskiego po krwawym i barbarzyńskim napadzie w Opolu, rząd pruski zdecydował się stworzyć pozory opieki nad kulturalnym rozwojem ludności polskiej. Po wielu podaniach, odrzucanych systematycznie przez Magistraty wszystkich miast na Śląsku Opolskim, rozgłosiła prasa niemiecka oświadczenie prezydenta prowincji Lukaschka, że Związek Polaków na cele teatru polskiego otrzyma 5000 marek.

Była to jednak tylko obietnica. Zgórą rok trzeba było kołatać, zanim te 5000 marek, przyznane na rok 1929, wpłynęły dopiero w połowie r. 1930. Ale i na tem się skończyło. Żadnej innej subwencji na teatr polski na Śląsku Opolskim nie udzieliły ani magistraty, ani władze rządowe. Wobec tego Związek Polaków w Niemczech zwrócił się ponownie do prezydenta prowincji z wnioskiem o subwencje na teatr. Przyszła jednak odpowiedź nietylko odmowna, ale przedewszystkiem obłudna. W piśmie tem prezydjum prowincji twierdzi wbrew dawnym przyrzeczeniom, że wypłacona kwota 5000 marek nie odnosiła się do roku 1929, lecz do roku 1930. Dalszej subwencji zaś na teatr polski się nie udzieli rzekomo ze względu na brak kredytów, jakkolwiek wiadomo, że równocześnie wydaje się ogromne sumy na cele antypolskie.

Wobec takiego stanowiska władz niemieckich, należy poddać rewizji dotychczasowy stosunek naszych władz wobec Niemców. **Jak wiadomo, mniejszość niemiecka otrzymuje stale wydatne subwencje na cele teatralne. Samo miasto Katowice corocznie na ten cel przeznacza 45.000 zł. Musimy domagać się stanowczo niewypłacania tych subwencyj tak długo, jak długo Niemcy nie będą wypłacali takich samych subwencyj na cele teatru polskiego na Śląsku Opolskim.** Obowiązkiem polskich posłów i polskich radnych jest dopilnować tej rzeczy przy układaniu nowego budżetu.

Gwałty nad Polakami w Niemczech. — Ludność polska niepewna życia i mienia.

Zaciekła i zdecydowana walka Niemców z polskością skierowuje się nietylko przeciw Państwu Polskiemu i jego granicom, ale również przeciwko licznej ludności polskiej, zamieszkałej w Niemczech. Barbarzyńskie napady na Polaków w Osławie, Dąbrowie, Niezabyszewie i Rabacinie w powiecie Bytowskim na Pomorzu pruskiem i w Mikołajkach na Powiślu, głęboko poruszyły i oburzyły opinję publiczną całego cywilizowanego świata. Nie powstrzymało to jednak Niemców od dalszych wybryków. Mianowicie w dniu 16. 11. podobnie jak w Osławie, Dąbrowie, najechał Stahlhelm na polską wieś Zakrzewo w powiecie złotowskim. Około 300 stahlhelmowców przybyło do wsi z wyraźnym zamiarem dokonania nowych gwałtów nad ludnością polską. Urządzono demonstrację przed kościołem i przed mieszkaniem proboszcza ks. dr. Bolesława Domańskiego, prezesa Związku Polaków w Niemczech, wygłaszając niesłychanie podburzające przemówienia i wznosząc bezczelne okrzyki pod jego adresem. Byłoby niewątpliwie doszło do krwawych zajść, gdyż ludność Zakrzewa broniłaby swego ukochanego proboszcza, gdyby nie zdołano zaalarmować i na czas ściągnąć policji z całego powiatu, która poodbierała stahlhelmowcom przygotowaną broń i przeszkodziła wybrykom rozwydrzonej bandy hakatystycznej.

Stahlhelmowcy odgrażali się, że wymordują Polaków i spalą wieś, a w pierwszym rzędzie zburzą lokale szkoły polskiej i plebanję. Nienawiść hakatystów zwraca się zwłaszcza przeciwko ks. dr. Domańskiemu, o którym prasa nacjonalistyczna ciągle zamieszcza kłamliwe i wrogie artykuły i wiadomości, podburzające ludność niemiecką. Otrzymuje on też stale groźby i wszelkiego rodzaju pogróżki. Widać z tego, jak Niemcy odnoszą się do ludności polskiej i ogólnie szanowanych i kocha-

nych działaczy polskich, i jak chcieliby zgnębić i wytępić mniejszość polską w Niemczech.

Następnie Stahlhelm „popisywał się“ w Stawnicy w powiecie złotowskim, gdzie odbywała się właśnie polska zabawa, i kilkakrotnie próbował ją rozbić, lecz na szczęście przeszkodziła temu policja, która aż do wieczora musiała towarzyszyć na motocyklach i samochodach niemieckim „bohaterom“.

Napad Niemców na redakcję „Katolika“ w Bytomiu. — Groźba wysadzenia jej w powietrze.

Od kilku dni redakcja i administracja „Katolika“ w Bytomiu znajdują się w niebezpieczeństwie. **Przed kilku dniami dokonano napadu na redakcję, rozbito i zdemolowano skrzynkę, w której wywieszane są gazety.**

W poniedziałek, 24. XI. zarząd drukarni „Katolika“ otrzymał następujący list pogróżkowy, który podajemy niżej w dosłownem tłumaczeniu:

„Ponieważ my tutaj w Bytomiu dość już mamy polskiego G. Śląska, komunikujemy Panom, by Panowie w ciągu 24 godzin opuścili Bytom.

Jeśli się to nie stanie, wysadzimy przedsiębiorstwo całe wraz z budynkiem w powietrze.

Niech w Was rzecz ta nie wzbudzi tyle zdziwienia, ile to, co się z Niemcami dzieje na polskim G. Śląsku.

„Czarna Straż“.
„Czerwona ręka.“
Zemsta Wam, wy polskie świnie.
Wy polskie pachołki.“

Na boku listu znajduje się napis: „Wynoście się, wy polskie świnie.“

Po tym liście pogróżkowym wieczorem we wtorek ub. dokonano powtórnego napadu na gmach redakcji „Katolika“ i w ciągu kilkunastu minut potłuczono w niej szyby. Ludność polska w Bytomiu żyje w ciągłej niepewności o życie, napady bowiem powtarzają się stale, a hitlerowcy urządzają cały szereg antypolskich zebrań.

Niemcy chcą zamordować nauczycielkę polską.

W Raciborzu, na Śląsku Opolskim, znajduje się ochronka polska. Ochronka ta i jej nauczycielka od szeregu dni są przedmiotem stałych napaści ze strony barbarzyńców niemieckich. W sobotę, dnia 22. XI. zaczepiono ochroniarkę z okrzykiem: „Was will hier die verfluchte Polin, soll sie nach Warschau gehen“. (Czego tu chcesz przeklęta Polko, precz do Warszawy).

W niedzielę, 23. XI. postanowiono napaść na szkołę, grożąc, iż nauczycielkę uduszą. Bezbronna kobieta zwróciła się o pomoc do policji, której komendant początkowo odmówił opieki. Dopiero po pewnym czasie zdecydował się polecić jednemu policjantowi doglądanie od czasu do czasu ochronki. Oczywiście nie usuwa to bynajmniej niebezpieczeństwa, w którem znajduje się ochroniarka polska.

Niebezpieczeństwo jest tem większe, iż **przed kilku dniami dokonano już napadu na miejscowego „Rolnika“, gdzie powybijano szyby.**

Z życia organizacji.

KRÓL. HUTA.

100-letnia rocznica Powstania Listopadowego w Ognisku Nauczycielskiem.

Ognisko Naucz. w Król. Hucie uczciło godnie 100-letnią rocznicę Powstania Listopadowego, urządzając w tym celu przy współudziale miejsc. Oddziału Zw. Strzeleckiego w dn. 29. XI. uroczystą Wieczornicę w Katolickim Domu Związkowym. Na obfity i starannie opracowany program wieczornicy złożyły się: treściwe przemówienie prezesa Ogniska kol. Kardasia, obrazujące tło historyczne, przebieg i znaczenie Powstania Listopadowego, — szereg pieśni powstańczych z 1830 r., wykonanych przez Chór mieszany Ogniska pod batutą dyrygenta kol. Kisiela, — melodeklamacja p. t. „Spartanka“, wykonana z głębokiem odczuciem przez kol. Sieka przy pięknym i bardzo starannie wykonanym akompanjamencie kol. Gackówny, oraz sztuka w 4 odsłonach „Gwiazda Syberji“, odegrana przez zespół dramatyczny Ogniska pod reżyserją kol. Sieka. Bardzo pomysłowo i udatnie wykonał dekoracje sceniczne członek Związku Strzel. p. Wyspiański wraz z kilkoma nauczycielami. W antraktach przygrywała orkiestra Oddziału Związku Strzeleckiego, podnosząc nastrój wieczoru okolicznościowemi utworami muzycznemi. Wieczornica wywarła na słuchaczach duże wrażenie.

***Dopisek Red.:** Ognisko Król. Huta komunikuje nam, że chętnie zgadza się na odegrane sztuki „Gwiazda Syberji“ w ciągu miesięcy styczeń — luty i w innych miejscowościach. Adres: Kardaś, Król. Huta, Stawowa 3.*

*

NOWY BYTOM.

W sobotę, dnia 29-go listopada 1930 roku, jako w setną rocznicę wybuchu powstania listopadowego, Zarząd Ogniska w Nowym Bytomiu zwołał uroczyste zebranie plenarne Ogniska, które poświęcił uczczeniu poległych bohaterów. Kolega Jan Kandora wygłosił bardzo rzeczowy i treściwy referat. W dyskusji zabrał głos sekretarz Ogniska kol. Kaz. Drabek, który nawiązał dawne zmagania naszego Narodu do chwili obecnej i stwierdził, że dziś, wobec zakusów odwiecznego wroga na nasze granice, winniśmy być czujni i przygotowani, a **jako wyraz zrozumienia ważności chwili zaproponował, aby wypłacić z kasy Ogniska kwotę 50.—- zł na budowę łodzi podwodnej „Odpowiedź Treviranusowi“. Zebrani jednomyślnie wniosek ten przyjęli.**

Po części uroczystej odbyło się zebranie towarzyskie „z herbatką“. Na miłej pogawędce i zabawie spędziliśmy kilka godzin.

Za Zarząd:

K. Drabek, sekr. Fr. Błach, prezes.

Baczność! **Baczność!**
Od 10 do 30 grudnia br. przedświąteczna propaganda przemysłu krajowego
w Składnicy Wyrobów Krajowych, Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego 4.

Niebywale obniżony cennik i najwyższe rabaty na: **Wykwintne płaszcze damskie** z georgety wełnianej bogato przybrane futrem od zł 135. — Konfekcję męską i dziecinną manufakturę, jedwabie, galanterję, bieliznę męską i damską, trykotaże, swetry etc. **Wykwintne obuwie** damskie, męskie i dziecinne, **śniegowce** i kalosze poniżej kasowego cennika fabrycznego. Przy wpłacie na poczet rachunku **udzielamy kredytu** za okazaniem dowodu osobistego. Ceny bajecznie niskie! — Towary gwarantowane! — Obsługa solidna! — **Korzystajcie z niebywałej okazji! — Popierajcie przemysł krajowy!**

Na raty! **Na raty!**

Książki i czasopisma.

Górny Śląsk w walce o polskość. W ubiegłym miesiącu ukazała się książka dr. Adama Benisza p. t. „Górny Śląsk w walce o polskość".

W książce tej o objętości 308 stron wraz ze skorowidzem, ujmuje autor walkę o polskość na ziemi śląskiej z punktu widzenia historycznego, społecznego, politycznego i prawnego, opierając swą pracę na licznych źródłach i literaturze. Książka ma cztery rozdziały.

Pierwszy rozdział (85 stron) p. t. „Odrodzenie narodowe Górnego Śląska" — podaje historyczne przejawy walki o język polski (od roku 1742), o wyrobienie poczucia narodowego i godności narodowej wśród ludu górnośląskiego, o drogi jego uświadomienia politycznonarodowego, wreszcie o postawienie problemu własnej państwowości jako ideału. W tych przejawach walki przywołuje autor przed oczy czytelnika cały szereg postaci, a wśród nich szerzej ujmuje takie postacie jak: Lompę, Miarkę, Napieralskiego, dr. Rostka, Korfantego, oraz rzuca światło na pracę zrzeszeń polskich w ruchu odrodzeniowym na Górnym Śląsku.

W rozdziale drugim, zatytułowanym: Zagadnienie plebiscytu (110 stron) autor omawia prawa Polski do Górnego Śląska, ilustruje ogrom trudności polskiej delegacji w sprawie Górnego Śląska na konferencji pokojowej w Paryżu, zajmuje się organizacją plebiscytu i kreśli obszernie tło akcji plebiscytowej. Dalej zajmuje się autor wojną 1920 roku oraz wpływem wojny na akcję plebiscytową, wreszcie stanowiskiem Komisji Międzysojuszniczej Rządzącej i Plebiscytowej w sprawie Górnego Śląska.

Rozdział trzeci — Zagadnienie powstań śląskich (166 stron) — to karta szlachetnych porywów ludu górnośląskiego, ujęta z punktu widzenia historycznego, politycznego i międzynarodowego.

W rozdziale czwartym p. t.: Górny Śląsk po przełomie — przedstawia autor warunki i szanse zachowania cech narodowych, mniejszości narodowych na polskiej i niemieckiej części Górnego Śląska, oraz oświetla przyczyny ekspanzji politycznej myśli niemieckiej siłami polskiemi. Autor kończy książkę wiarą w zwycięstwo w niedalekiej przyszłości polskiej racji stanu.

Książka ta, która ujmuje całokształt problemu śląskiego, oraz przejawy psychiki ludu górnośląskiego w różnych czasach, znaleść się winna w rękach każdego, który chce rozumieć dokonywujące się zjawiska społeczne i poznać historję odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku.

„Życie szkolne" — miesięcznik, poświęcony nauczycielskim konferencjom rejonowym i wogóle sprawom samokształcenia nauczycieli, wydawany przez Komitet Redakcyjny przy Z. P. N. S. P. we Włocławku. Zeszyt 10.

T r e ś ć : A. Jakiel: Problem poradnictwa zawodowego. A. Warczak: O korelacjach między inteligencją, a postępami szkolnemi. — K. Dzieduszko: Powstanie listopadowe w twórczości Stefana Żeromskiego. — Racinowski S.: Zagadnienia rachunkowe dla oddziałów: I, II i III. — W. Nowicki: Nauka języka polskiego w szkole powszechnej (c. d.). — W. Piotrowski: Wzorzec lekcji ćwiczeń cielesnych dla oddziału III. szkoły powszechnej. — W. Gliński: Ćwiczenia językowe w kl. V szk. powszech. — Recenzje.

*

W dziale podręczników dla nauczycieli rysunków, ukazała się w ostatnich dniach praca kol. **Józefa Tora**, prof. Sem. naucz. w Mysłowicach p. t.

Plastyka w szkole — nauka rysunku".

Cena tej, ze wszech miar godnej polecenia książki — wynosi 3 zł. Do nabycia we wszystkich księgarniach w Katowicach.

*

Księgarnia Katolicka
sp. z ogr. odp.
KATOWICE, ul. Św. Jana 14.
poleca ostatnie nowości pedagogiczne:

Gorzkowski, Roboty ręczne cz. II.	zł.	5,50
Sowiński, Nauczanie robót ręcznych cz. II.	„	9,20
Meumann, Zarys pedagogiki eksperymentalnej cz. I.	„	15.—
Kalendarz Iskier w opr. płóc.	„	4.—

Posiadamy na składzie książki z wszystkich dziedzin wiedzy.
Prosimy żądać katalogi.

Od Redakcji.

Podajemy do wiadomości Koleżeństwa czas przyjęć Redakcji, mianowicie:
środa od godziny 5—6,
sobota od godziny 4—6.

Kol. „Ogniskowiec" w L. Artykuł Kolegi zamieścimy. Wymaga on jednak pewnych zmian, ze względu na drażliwość kwestji i odpowiedzialność, dlatego celem porozumienia się, prosimy przybyć do Redakcji. Za dyskrecję ręczymy. —

Redakcją kieruje Stanisław Krawczyk. Wydawca w imieniu Zarządu Okręgu Śląskiego Z. P. N. S. P i redaktor odpowiedzialny Gierat Karol, Katowice, Plebiscytowa 22.
Tłoczono w Drukarni Śląskiej, Katowice, Batorego 2. Tel. 878.